. A. OSSENDOWSKI

ry cuda POLSKI



NAKŁADEM ZWIĄZKU REZERWISTÓW

Druk. »DOM PRASY« S. A. Warszawa

CZTERY CUDA POLSKI

Zaledwie dwadzieścia lat upłynęło od tego wielkiego dnia, gdyśmy mogli powiedzieć sobie:

— Mamy wolną Ojczyznę! Mamy własne Państwo!

20 lat...

Ci, którzy od pierwszych dni zmartwychwstania Polski przebywają na jej świętej ziemi, ze zdumieniem nieraz szepcą:

— Jakto? Więc minęło już dwadzieścia lat?!

A rozejrzawszy się wokół i zamyśliwszy się nad życiem i stanem Rzeczypospolitej z jeszcze głębszym zdumieniem mówią:

— Chyba stał się jakiś cud? Przez dwadzieścia zaledwie lat aż tak zmienić, rozbudować i utrwalić Polskę?!! Cud, cud!

Istotnie od r. 1918 przeżyliśmy taką zawrotną wichurę zjawisk i wypadków, a wszystkie są tak żywe i wyraźne, iż trudno jest uwierzyć, że to już upłynęło dwa dziesiątki lat.

Tak! Przeżycia nasze są straszliwie wprost żywe i wyraźne.

Niedawno przekonaliśmy się o tym podczas poświęcenia pomnika bohaterów poległych pod Ossowem w dobie wielkiej bitwy warszawskiej.

Jakież gorące łzy wylewały przed pomnikiem i w czasie apelu matki młodych ochotników, poległych na ossowskim polu. Łkały tam inteligentki, robotnice, wieśniaczki...

Z jakąż nigdy nie więdnącą dumą wyczuwały one i oceniały niezbędność i znaczenie tej największej ofiary — ofiary miłości i ofiary krwi...

Wszystkie rozumiały i przeżywały to jednakowo: inteligentki, robotnice i wieśniaczki.



„Na początku był żołnierz"

Te same wrażenia ogarniają nas na cmentarzu Obrońców Lwowa i przy pomniku Orląt Lwowskich. Tam też dokonany został obfity siew krwi a jednocześnie siew dumy i siły moralnej, na których jak na skale macierzystej oparła się i wyrosła potęga Polski, korzeniami w tę skałę rodzimą wrośnięta.

A przecież było to zaledwie jedno przeżycie — ów rok 1920.

A te inne, dziewiętnaście następnych i wciąż burzliwych, ciężkich lat niezmiernie zawiłego życia, od którego zależały dalsze losy Ojczyzny?

Wojna, urywająca się nagle w r. 1918 poddaniem się Niemiec, zakończyła się utworzeniem odrodzonego Państwa Polskiego. Granice jego i należące do niego przed rozbiorami terytoria nie zostały jednak ściśle określone. Polska zmuszona była sama „zbierać" swoje ziemie i swoje do nich zatwierdzać prawo. Musiała czynem zbrojnym wywalczyć sobie Wielkie Księstwo Poznańskie, Małopolskę Wschodnią, Śląsk, Ziemię Wileńską i ziemie, za Bugiem położone, — takie były pierwsze, pełne niebezpiecznych trudności lata istnienia Polski.

Wtedy, gdy cały świat wypoczywał po wielkiej wojnie, Polska zniewolona była do szeregu nowych wojen w obronie swych ziem odwiecznych, niezbędnych do jej istnienia.

Zapewne nie wyszłaby z tej wichury zwycięsko, gdyby nie wielki czyn Józefa Piłsudskiego.

On to bowiem wieszczym okiem przewidziawszy dojrzewające wypadki na kilka lat przed wybuchem wojny począł tworzyć pierwsze kadry przyszłej i jakżeż świetnej armii polskiej. Z tym zarodkiem przyszłych naszych sił zbrojnych bierze już udział w wojnie światowej czynem i krwią podkreślając istnienie wojska polskiego, które nagle pojawiło się i zasłynęło na widowni dziejowej. Za jego przykładem zaczęły się tworzyć inne organizacje wojskowe: w Rosji, na Syberii, we Francji i w Ameryce. Choć nieraz inne były ich cele najbliższe, lecz wspólnie dążyły one do tworzenia wojska polskiego i w końcu stanęły pod jednym sztandarem z Orłem Białym i pod jednym wodzem.

Gdyby nie ten czyn Józefa Piłsudskiego, inaczej zapewne przedstawiałaby się mapa nowej, odrodzonej Polski. Lecz Józef Piłsudski miał oddaną sobie armię — liczebnie słabą, lecz duchem silną i bez wahań gotową złożyć swe życie na ołtarzu Ojczyzny.

Józef Piłsudski mógł więc żądać i żądanie swoje poprzeć czynem zbrojnym.

„Z czynu, którego wyrazicielką stała się umiłowana przez naród cały armia wyrosło hasło: NIC O NAS BEZ NAS"



Z tego czynu wyłoniły się obecne stałe granice Polski.

Z tego czynu zrodził się „Cud nad Wisłą" w niebezpiecznej chwili gdy w Europie myślano, że już nic uratować nas nie zdoła.

Z tego czynu, którego wyrazicielką stała się umiłowana przez cały naród nasza armia, wyrosło i dojrzało hasło, że „nic o nas bez nas", że my — zwolennicy pokojowej i szczerej współpracy ludów nie możemy jednak przyjąć „pokoju za wszelką cenę", gdyż byłoby to przeciwne poczuciu honoru naszego narodu i zagrażałoby naszemu bytowi państwowemu.

A więc taki to był **pierwszy „cud" Polski...**

Nie mógł on jednak w początkowych latach istnienia Państwa usunąć strasznych klęsk: zniszczeń wojennych, braku żywności, bydła, koni, mieszkań, wagonów kolejowych, lokomotyw, mostów, ruiny fabryk, po większej części nieczynnych szybów węglowych i kopalni rud... Trzeba było tworzyć szkoły, szerzyć oświatę w duchu polskim, wychowywać obywateli nowego Państwa, bronić się przed zalewem towarów zagranicznych, przed potworną spekulacją, ustalić własną walutę, organizować przemysł, wprowadzać zasady handlu wewnętrznego i zewnętrznego, w czym coraz dotkliwiej bruzdził nam Gdańsk, podatny na podszepty z Berlina, a przede wszystkim — jako najżywotniejszy nakaz chwili — musieliśmy organizować i zwiększać naszą armię, budować zakłady przemysłu wojennego, żeby nie zależeć, jak dowiodła tego wojna 1920 r., od zagranicy, czy to wrogiej nam, czy sprzymierzonej.

Po wsiach tymczasem widziało się orkę, gdy kobiety ciągnęły pług; po drogach, zniszczonych przez przewalające się niezliczone wojska rosyjskie, pruskie, saskie, austriackie, bawarskie i polskie, przewożono ciężarowe wozy z zaprzężonymi do nich ludźmi; po miasteczkach i wsiach grasowały choroby i bezkarnie szerzyli zamieszanie, zwątpienie, bunt i rozpacz agenci wrogich nam państw.

Sytuacja była przerażająca i pogorszenie jej postępowało z dnia na dzień.

Zdawało się, że Polska toczy się ku przepaści.

Nasz kraj, w którym przez cztery lata szalała wojna, gdzie każdy zakątek odczuł jej miażdżącą dłoń, musiał istnieć w tych niemożliwie ciężkich warunkach, naród zaś w jak najkrótszym czasie przeprowadzić odbudowę Państwa.

Tymczasem rolnictwo w tych latach nie było zdolne do wyżywienia własnego kraju — mówił p. wice-premier E. Kwiatkowski, — przemysł zamarł beznadziejnie; zakłady zabezpieczające obronę państwa i komunikację, nie istniały. Nie było gdzie mieszkać, w co się ubrać, czym palić w okresie surowej, długiej zimy, nie było ani organizacji państwowej, ani pieniędzy w kasach skarbowych. Była tylko ruina materialna, wojny lokalne i wojna generalna, nieskończone plebiscyty i dziesiątkujące ludność epidemie.

Polska wreszcie w pierwszym okresie niepodległości obejmowała obszar mający zaledwie 140000 km. kw., a ludność jej nie dosięgała 27 milionów obywateli.

Doprawdy można było określić stan ówczesnej Polski słowami z Biblii:

— A ziemia była pusta i próżna i ciemności zalegały nad głębokością...

Patrząc na ten pierwotny chaos, panujący w Polsce, rodzącej się w mękach nadludzkich, sąsiedzi obdarzyli nas lekceważącym mianem „państwa sezonowego", które w krótkim czasie musiało przypaść w udziale jednemu z ościennych mocarstw.

Źle też się działo w społeczeństwie polskim.

Nędza bowiem i rozpacz są złymi doradczyniami i nie sprzyjają pokojowej pracy. Toteż podzieliliśmy się na obozy, partie i partyjki i roztrwoniliśmy kilka lat na spory i waśnie domowe, jeszcze bardziej pogłębiające chaos i podrywające resztki szacunku dla naszego narodu. Do wnętrza tej czy innej partii przeniknęła niewiara we własne siły. Całą nadzieję pokładano we wszechpotędze i wszechmądrości obcych. W tym nastawieniu kryło się najgroźniejsze niebezpieczeństwo. Przez te osłabione, pełne zwątpienia dusze mogła w każdej chwili wedrzeć się klęska, decydująca o stuleciach małości i półzależności Polski od obcych mocarstw.

Mnóstwo widzialnych i niewidzialnych rąk poczęło wykreślać dla nas fałszywe i zgubne drogi. A to, że granic naszych bronić będą wyłącznie sojusze i umowy, gdyż sami jesteśmy zbyt słabi do samoobrony; a to, że nie zdołamy dźwignąć zubożałego kraju, dopóki nie przekonamy i nie uprosimy zagranicznych bankierów, że, aczkolwiek mali i słabi, zasłużyliśmy przecież na skromną bodaj, choć wysoko oprocentowaną pożyczkę; a to, że mrzonką jest myśl o produkowaniu u siebie sprzętu techniczno-wojskowego, bo nie potrafimy tego i nie opłaci się

ono w naszych warunkach; a to, że nie możemy przejmować we własne ręce wielkiego przemysłu, gdyż nie mamy odpowiednich fachowców: administratorów, inżynierów i robotników, a to wreszcie, że nie możemy myśleć nawet o wywozie naszego węgla drogą morską przez Bałtyk, gdyż jest to „niedowarzony, fantastyczny pomysł"...

Żeby znaleźć jak najliczniejsze rzesze podzielających takie poniżające nas poglądy usiłowano nawet stworzyć nową warstwę ludności o typie „szarego człowieka". Miał to być najżałośniejszy, pozbawiony woli i czci, nikczemny typ, za chwilę spokoju i kawałek chleba chętny na wszelkie ustępstwa, poniewierkę i poniżenie, wyprany z wszelkich ideałów, dążeń i marzeń śmiałych, pokorne, głosujące bez myśli i sprzeciwu bydlę niewolnicze, którego pragnienia nie sięgają wyżej tego, aby żyć, żyć za wszelką cenę!

Taka polityka upadła w końcu i na zawsze.

Odrodzenie jej stało się niemożliwe.

Bo któż by zechciał teraz być „szarym człowiekiem" kiedy podnieśliśmy obszar Państwa naszego z 140000 do 390000 km. kw., zaludnionych nie przez 27 milionów pokłóconych ze sobą ludzi, lecz 37 milionów obywateli, którzy zwartym, mocnym, gotowym na wszystko społeczeństwem stanęli przy oddanym Ojczyźnie Rządzie, ustokrotniając jego siłę i słowom jego nadając potęgę?

Któż chciałby wstąpić w szeregi „szarych ludzi", gdy stał pod sztandarami polskiej armii, która rozstrzyga w tej chwili sprawę wojny lub pokoju w Europie; gdy czuje się równoprawnym i czynnym obywatelem Polski — wielkiego mocarstwa nie na słowach tylko, ale w dokonanym w ciągu 20 zaledwie lat zdumiewającym wszystkich dziele odbudowy Państwa „z niczego", własnymi rękami, własnym wysiłkiem, magiczną potęgą woli.

Wielki Marszałek Józef Piłsudski przewidział wojnę światową 1914 — 18 i zmartwychwstanie Wolnej Polski.

Przewidział on też, że czeka nas ...„wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeśli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby Wielka Rzeczpospolita była największą potęgą, nie tylko wojenną, ale także i kulturalną na całym Wschodzie".

On też rzucił przepowiednię, że nastaną czasy, w których o wszystkim zdecyduje „wyścig pracy".

Były to słowa gorące, miłością Ojczyzny podyktowane, więc zapadły głęboko do serc i umysłów tych ludzi,

którzy w pracy dla Państwa dążyli nie do osobistej kariery, lecz do dobra i wielkości Polski.

Oni to, mimo waśni partyjnych, sejmowładztwa i intryg rozpoczęli ten wyścig pracy niemal nazajutrz po „Cudzie nad Wisłą".

Dwadzieścia lat temu odbyły się „zaślubiny Polski z morzem", jako przypieczętowanie naszego prawa do wybrzeża morskiego, jako świadectwo, że wchodzimy do rodziny narodów morskich.

W tym samym dniu wzięliśmy na swoje barki obowiązek twórczej pracy nad morzem, pracy niezbędnej dla naszego przemysłu i handlu, dla rolnictwa i górnictwa, dla skuteczniejszej obrony Państwa i dla wolnego wyjścia polskiej kultury i wytwórczości na bezkresne drogi świata.

20 lat dla tak ważnego zagadnienia państwowego jest okresem bardzo krótkim, a jednak, jak na 10-lecie władania morzem, pisał p. Czesław Peche, „i tego czasu starczyło, by stwierdzić, że Państwo Polskie mocną stanęło stopą nad szarymi wodami Bałtyku, że praca polska na wybrzeżu morskim nie jest piaskiem lotnym, lecz granitowym fundamentem, na którym pokolenie przyszłe zbuduje gmach potęgi morskiej".

Pięknie i jakże trafnie opisał ten dzień twórca Gdyni p. Minister Eugeniusz Kwiatkowski na uroczystym obchodzie dziesiątej rocznicy uzyskania przez Polskę morza.

Ocknęła się wola „zabudowując zimną pustkę od strony Gdyni ubogiej i od strony martwych pagórków Oksywia"



„W bezbarwny, mglisty, deszczowy dzień, 20 lutego 1920 r. szły sztandary Rzeczypospolitej od Pucka ku wybrzeżom zimnym i stalowym — witać Morze Polskie; szły wojska polskie — szare i błękitne, piesze i konne, przesycone radością i śpiewem, niecierpliwe widoku morza, tej granicy Państwa, która niczego nie odgranicza, niczego nie dzieli, nie oddala i nie łamie, lecz wszystko łączy i zbliża... Szła ku wybrzeżu gromada ludzi ogorzałych, sczerniałych, z małych osiedli i chat rybackich, ludzi znających wszelkie tajniki wód morskich, wyuczonych skrycie na modlitewnikach dziedzicznej miłości ku Polsce, płacząc z nadmiaru niespodziewanej radości. Bo oto przyszła dziś Polska żywa, prawdziwa, ucieleśniona, w majestacie swej potęgi i prawa i to w chwili, gdy już ostatnia, coraz słabsza i coraz wątlejsza w każdym kolejnym pokoleniu nić nadziei zdawała się rwać zupełnie.

Szły ku morzu i odgłosy dzwonów kościelnych i dźwięki pieśni „Te Deum" z całego kraju i wyjątkowo radosny odgłos armat, wieszczący, że Rzeczpospolita dotarła do kresu swej granicy północnej, małej i największej zarazem, bo łączącej ją z całym światem, że jej zjednoczenie i niepodległość stają się żywą i ostateczną prawdą.

Ale morze pozostało głuche i martwe, ciche i obojętne, jak gdyby to nie jego święto było, jak gdyby ono jedno wyzbyło się pamięci historycznego związku z Polską, jak gdyby zapomniało tyle losów złych, a czasem dobrych, razem przeżytych, stanowiących łącznik trwalszy i mocniejszy od więzów rodzinnych.

A może właśnie w duszy tego żywiołu, tak wiecznego, tak upartego, tak czynnego, odbijały się dawno minione dzieje, może budził się lęk i zwątpienie, może budziła się trwoga i pytanie, z jakimi ślubami przychodzi tu Państwo Polskie po raz trzeci nad wody Bałtyku? Czy może znowu jak dawniej ma się stać morska granica miłą dumie narodowej ale niepotrzebną zabawką? Czyż może znowu zagadka jego niezwykłej, burzliwej, rwącej, opornej natury ma pozostać nierozwiązaną? Czy zdoła Polska, choćby teraz, po straconych bezpowrotnie wiekach, zrozumieć i odczuć wymowę fal morskich? Są one potężne i silne, ale gotowe pójść w służbę oddaną i wierną woli ludzkiej silniejszej od siebie, bardziej wytrwałej i niezłomnej. Są one niesforne i burzliwe, ale chcą i umieją nieść ogrom pracy i bogactwa temu, kto zdoła zaprząc je do swego rydwanu i twardą pokierować dłonią. W nich żyje pogarda słabości, więc gotowe są zwrócić się prze-

ciwko każdemu, kto nie umie na morzu czynić i panować, tak, jak nieraz w przeszłości przeciwko dążeniom Polski się zwracały".

Całe stulecia trzymał zaborca ręką żelazną ten skrawek wybrzeża Bałtyku i cóż pozostało po jego władaniu? Trochę chat rybackich, piachy i wydmy?

Lecz do serc i dusz polskich powiał wiatr od morza, ocknęła się wola i, jak to wyraził Stefan Żeromski, „objawia się w tej stronie, ażeby pokazać ułamek potęgi wielkiego plemienia, zabudowując zimną pustkę od strony Gdyni ubogiej i od strony martwych pagórków Oksywia".

I zabudowała tu i tam wykonując nakaz myśli i woli.

Zabudowała Gdynię — port i miasto na tym pobrzeżu, gdzie słony wiatr kłębił chmury piasku szarego; gdzie nieradosny rybak z nędznego kutra starą zarzucał sieć, gdzie tylko jęki mew mąciły martwą ciszę — tam wyrosło jak gdyby wynurzając się z morza wielkie, ludne, ruchliwe, bogate miasto portowe — czyn, co powstał ze zrozumienia Staszicowego hasła „trzymajmy się morza", z woli dokonania, ze znoju pracy, z głębokiej rozwagi i z mozolnie nagromadzonej krwawicy.

„Zamiast piasków wznoszą się nad morzem potężne skarpy granitowych nabrzeży portu, liczne mola i falochrony, a zamiast małych rybackich kutrów kołyszą się na falach wielkie statki oceaniczne, które do wybrzeża polskiego obcą banderę przyniosły, albo poniosą polską ku dalekim brzegom wszystkich lądów świata. Zamiast mew widać na redzie stojących szereg okrętów, na wejście do portu oczekujących. Pracują wielkie dźwigi, ładując na transportowce z tysięcy polskich wagonów węgiel, drzewo, płody rolne i wszystko to, co przedsiębiorczość polska ma na zbyciu... Wszędzie na całym polskim wybrzeżu, ożywiony ruch twórczy, nowe przedmieścia, budowle prywatne i publiczne, drogi asfaltowe, linie kolejowe, — słowem, na przyznanych nam przez skąpe targi międzynarodowe wybrzeżnych pustkowiach powstało nowe życie, nowe wsie i miasta, nowy port i nowe urządzenia morskie". (Kronika o Polskim Morzu).

Tam, gdzie obecnie przegląda się w Bałtyku Gdynia, w r. 1920 istniała mała wioska rybacka, a na całym pobrzeżu naliczyć można było 500 rybaków - Kaszubów. Teraz powstało tam miasto i port, liczący 130000 mieszkańców i zajmujący 1300 ha, a tam, gdzie ponad torfowiskiem pełzły siwe opary i gdzie pod smaganiem wiatru „kurzyły się" wydmy piaszczyste, w zdumiewająco krótkim

czasie wyciągnęły się długie na 13 km. granitowe nabrzeża i 190 km. torów kolejowych, zaopatrzone we wszystkie najnowsze urządzenia baseny: Prezydenta, Węglowy, Południowy, Rybacki, Żaglowy im. min. Becka i Stoczni, mające ponad 90 ha powierzchni; wysunięte daleko w morze cztery mola — Pasażerskie, inż. T. Wendy, Rybackie i Południowe. Wznosi się tam okazały magazyn morski i magazyn tranzytowy o 7890 m^2 powierzchni, inne magazyny, zajmujące 7814^2; 88 najnowszych systemów dźwigów obsługuje port, transportery z wywrotnicą wagonową ładują na okręty po 650 ton na godzinę; dok pływający naprawia statki; Hala Rybna zajmuje 2437 m^2 z chłodniami, fabryką lodu; magazyny śledziowe, fabryki konserw rybnych, beczek, składy soli, Stacja Morska o powierzchni 120000 m^2, Dom Żołnierza, magazyny Cukroportu, zbudowane na 180000 m^2, składy owoców suszonych i świeżych, Monopolu Tytoniowego, dojrzewalnia bananów, ogromne gmachy łuszczarni ryżu, olejarni, potężne elewatory zbożowe, składy bawełny, zajmujące 27913 m^2, przetwórnie owoców i jagód; na 132000 m^2 umieścił się port drzewny, skąd drzewo polskie idzie w świat szeroki — wszystko to posiadła Gdynia z pracy rąk polskich.

Wszystkiego, w co zaopatrzyła i czym ozdobiła swoją Gdynię Polska, nie da się wymienić i wyliczyć w krótkiej broszurce.

„Zamiast piasków wznoszą się nad morzem potężne skarpy granitowych nabrzeży portu"



Trzeba to zobaczyć na własne oczy, trzeba przyjrzeć się temu zdumiewającemu obrazowi i uświadomić sobie, co się stało w tym miejscu pustynnym, przez Boga i ludzi, zda się, zapomnianym, gdzie nic nie było, gdzie nie zaglądał żaden cudzoziemiec, gdzie w kilka lat po naszym tam przybyciu, a więc w r. 1924, z wielkim trudem potrafiliśmy wywieźć i wwieźć ogółem 10167 ton różnych towarów, a w roku zaś 1938 wywieźliśmy około 9.300.000 ton! Trzeba widzieć naszą flotę od najnowszych szybkobieżnych motorowców transatlantyckich, jak „Batory", „Piłsudski", „Chrobry", do rybackich kutrów motorowych dla połowów dalekomorskich, dostarczających Polsce 125.000.000 kwintalów ryb, zamiast 1.500 kwintalów w r. 1920, wtedy dopiero da się zgłębić doniosłość i rozmiar dokonanego dzieła.

Wtedy to, patrząc na to dzieło własnego geniusza, możemy z dumą powiedzieć sobie, iż nie potrzebujemy wstydzić się nikogo, bo w dziedzinie pracy morskiej sprostaliśmy wymaganiom nowoczesnym, a co do tempa, to nawet prześcignęliśmy Europę.

Gdynia — zbiorowe dzieło społeczeństwa polskiego — jest symbolem twórczych zdolności i siły żywotnej Państwa Polskiego. Mało tego, cudowne powstanie Gdyni na jałowym brzegu Bałtyku stało się żywym zaprzeczeniem istnienia „szarego człowieka" w Polsce.

Przyszliśmy na ten brzeg, który do nas od wieków należał, by dodać mocy swojej Ojczyźnie i światu pokazać ją w całej okazałości sił, zdolności i szlachetnej wytrwałości jej narodu.

Wyraził to wielki pisarz, Stefan Żeromski, takimi słowami:

— Nie przynosimy tu zbrodni, nie przynosimy przemocy, nie przynosimy tu krzywdy. Przynosimy zapomnienie, odpuszczenie i pokój. Przynosimy dobro i pracę.

Rzeczywiście — w pokoju i pracy dokonaliśmy ogromnego i dobrego dzieła.

Zbudowaliśmy Gdynię, najnowocześniejszy i najbardziej ruchliwy port na Bałtyku. Otworzyliśmy na oścież bramę na szlaki morskie dla plonów naszych rolników, dla wyrobów rzemieślników, dla towarów naszego przemysłu, dla tworów naszego geniusza we wszystkich dziedzinach.

Taki był drugi „cud polski"!

A teraz znów...

Pomiędzy pierwszym „cudem", a drugim i wnet po rozpoczęciu rozbudowy Gdyni nie pozostawaliśmy bezczynni i bezwolni.

Nie mając zasobnego skarbu i kredytów zagranicznych, borykając się z fatalnymi skutkami kryzysu i inflacji naszego pieniądza, rozporządzając wyłącznie zniszczonymi fabrykami i z nieludzkim wysiłkiem rozpoczynającymi produkcję szybami, zalewani powodzią drogich towarów importowanych, wyzyskiwani w naszym handlu wywozowym — słowem w warunkach wręcz rozpaczliwych, zacisnęliśmy mocno zęby i polegając na własnych tylko siłach, zaczęliśmy ciąć lemieszem naszą ziemię, rzucać do bruzdy ziarno rodne, zmusiliśmy kominy fabryczne, aby uwieńczyły się pióropuszami dymów i zniewoliliśmy maszyny, by rozpoczęły swój zawrotny bieg.

Skądś czerpaliśmy miliardy złotych na odbudowę 1.800.000 spalonych i zburzonych budynków, w perzynę obróconych wiosek, miasteczek i miast, naprawialiśmy 60% zniszczonych torów i mosty kolejowe, doprowadzaliśmy do stanu czynnego zużyte lokomotywy i wozy, ulepszaliśmy zryte kołami armat i taborów szosy i drogi, ba — stawialiśmy nawet nowe szkoły, ozdabialiśmy stolicę naszą, a przede wszystkim, zapominając o sobie, zaopatrywaliśmy nasze wojsko w to wszystko, co wzmacniało jego siłę i zdolność do obrony Państwa. O pierwszych latach odrodzonej Polski możemy ze spokojem i dumą dobrze spełnionego obowiązku, powiedzieć:

— Na początku stworzenia naszego Państwa był żołnierz!

Ta nieodzowna konieczność posiadania silnej armii popchnęła Polskę na drogę szybkiego i planowego rozwoju i postępu. Do niej doszły inne potrzeby, związane z budową portu i miasta Gdyni, a potem kolei, łączącej nasz port morski ze Śląskim Zagłębiem węglowym. Te potrzeby wymagały szybkiego i wszechstronnego rozwoju przemysłu. Te wymagania rosły i w innych też dziedzinach. Handel zagraniczny i nasza polityka dewizowa żądały od przemysłu polskiego, by wytwarzał drogie przetwory, nie zaś same surowce, by swoimi wyrobami i artykułami zastąpił drogo przez Polskę opłacane wwożone towary zagraniczne, a wynalezionymi przez naszych uczonych i techników produktami „syntetycznymi" choć w części dostarczył sprzedawanych nam po cenach wygórowanych niektórych surowców, takich na przykład jak jedwab, wełna i kauczuk. Nasze wyroby farmaceutyczne wyparły już całkowicie wwożone przedtem środki lecznicze, nasze nowe fabryki dostarczają elektro- i radiosprzętu, potrzebnego do wszystkich celów: od zwykłej żarówki do instalacji samochodowych i samolotowych, kolejowych



i sygnalizacyjnych. Nasze zakłady przemysłowe podniosły urodzajność gleb polskich, wyrzucając na rynek wewnętrzny wszelkie nawozy sztuczne w najwyższym gatunku.

Praca, nie bacząc na opłakany stan kraju, brak gotówki i kredytu, rozbieżność i ukrytą walkę partyjną, szła nieprzerwanie, praca wytężona, ofiarna, nieraz wręcz bohaterska, a wcale nie efektowna i nie reklamowa, a tak dalece skromna, że tylko nieliczne grono ludzi w sprawach gospodarczych zainteresowanych wiedziało o niej. Uwagi ogółu nie przykuwała ona do siebie, gdyż była to praca codzienna, nie bijąca w oczy potęgą rozmachu, jak zbiorowy wysiłek całego narodu, tworzący „cud nad Bałtykiem" — Gdynię i związaną z nim rozbudowę naszej floty wojennej i handlowej, jeszcze w zestawieniu z flotami potęg morskich nieliczną, a przecież mającą już jak najlepszą o sobie opinię na oceanach i morzach świata.

Od chwili, gdy w Europie zrozumiano wreszcie, iż Niemcy hitlerowskie dążą do zakłócenia spokoju i do nowych zaborów i podbojów, należało zwrócić uwagę nie tylko na to, co, ile i jak się produkuje, ale i na to — gdzie. Należało bowiem pamiętać, że przemysł nasz powinien być nastawiony przede wszystkim na obronę kraju. To też trzeba było najpotrzebniejsze dla tego celu fabryki rozmieścić w miejscu o ile bezpiecznym, o tyle też związanym siecią dróg ze wszystkimi dzielnicami kraju. Dotychczas tak się składało, że największe i najpotrzebniejsze zakłady przemysłowe usadawiały się w zachodnich województwach. Miało to swoje dobre strony dla przedsiębiorstw, a mianowicie — sąsiedztwo z kopalniami węgla, żelaza, cynku, ołowiu i ropy i z zagranicznym rynkiem rozdzielczym na importowane surowce.

Jednak z drugiej strony było to niewygodne z punktu widzenia obronności kraju i gospodarki wewnętrznej.

Nasz wspaniale rozwijający się przemysł na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim, a nawet w Łodzi na wypadek wojny okazałby się zagrożonym.

Poza tym przemysł ten był oddalony od najbardziej zniszczonych w czasie wojny światowej województw wschodnich i północno - wschodnich, gdzie towary polskich fabryk docierały w niedostatecznej ilości, pozostawiając znaczną część ludności poza udziałem w zużytkowaniu produkowanych przez przemysł dóbr, bez udziału również tej ludności w samej produkcji w charakterze robotników, co było zagadnieniem niezmiernie ważnym dla zubożałych i przeludnionych wsi tych województw.

Rząd zwrócił uwagę na stary, odwieczny okręg przemysłowy. Jest to tak zwany „trójkąt bezpieczeństwa", to znaczy — rejon kielecki, wyżyna lubelska i nizina Sandomierska, wchodzące w skład województw krakowskiego, bronionego grzbietem karpackim z zachodu, kieleckiego, lubelskiego i lwowskiego. Tu na obszarze 59000 km² o zaludnieniu 95 mieszkańców na 1 km² rozpoczęto tworzenie nowego „cudu".

Będzie nim, a częściowo już jest nawet — **Centralny Okręg Przemysłowy,** nazywany popularnie — COP.



Sandomierz, stolica COP-u, stanowi węzeł różnych dróg międzynarodowych i wewnętrznych oraz ośrodek polskich bogactw mineralnych — rud żelaza, ołowiu, miedzi, cynku, siarki, gipsu, marmuru, drzewa, zboża, lnu, konopi, wełny, skór, kamienia budowlanego i drogowego, kwarcytów, piasków kwarcowych, fosforytów, wapieni, dolomitów, glin ceramicznych i ogniotrwałych. Nizina Sandomierska wraz z Podkarpaciem, z Beskidami i południową krawędzią Wyżyny Małopolskiej posiada złoża takich surowców, które dostarczają energii, niezbędnej dla szybkiego i potężnego rozwoju przemysłu, a więc ropy naftowej i gazów ziemnych. Wartkie zaś rzeki górskie niosą w swym nurcie „biały węgiel" — siłę, używaną do wytwarzania energii elektrycznej. Okręg ten drogami żelaznymi i szosami, a co najważniejsze — drogą wodną z Wisłą na czele połączy COP i jego składy towarowe z Wołyniem, Polesiem, Nowogródczyzną, Ziemią Wileńską i Suwalszczyzną. Szlakami wodnymi i kolejami ruszą towary polskie na Wschód, województwa zaś wschodnie tymi też szlakami poślą swoje produkty rolne i swoich ludzi na pracę do COP'u.

Będzie wreszcie rozwiązana trudna i paląca dla naszych włościan sprawa. Spadnie im z serca i myśli brzemię wielkiej troski o ich dalszy los. Teraz bowiem głowią się oni i utyskują nad tym, jak żyć będzie następne pokolenie, gdy to ani miejsca na roli nie pozostanie, ani pracy nigdzie się nie znajdzie aż dla tylu ludzi.

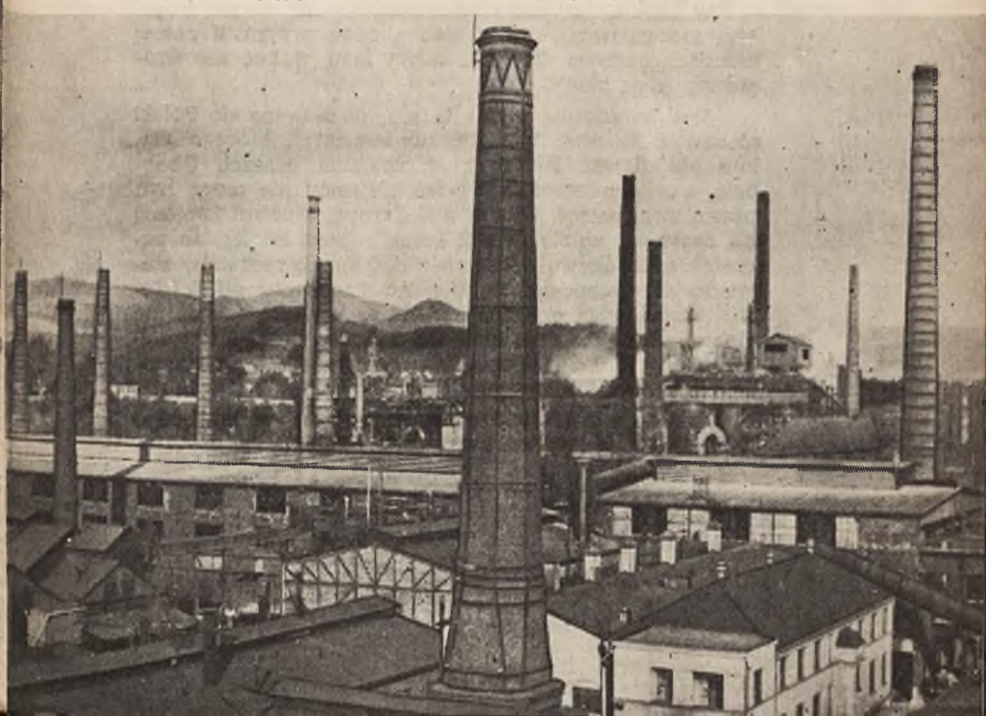
I właśnie przyszło rozwiązanie tego zagadnienia budzącego troskę i niepokój.

Dobre wyniki dały już zarządzenia Ministerstwa Rolnictwa o scaleniu gruntów, parcelacji i melioracji. Podniosło to wydajność gleb, unormowało i usprawniło gospodarkę wiejską. Jednak troskę o przyszłe pokolenie odsunięto tym, lecz nie usunięto. Dopiero teraz, kiedy został opracowany olbrzymi plan inwestycyjny, który ma uczynić Polskę krajem rolniczo - przemysłowym, sprawa

weszła na inne tory, prowadzące do ostatecznego rozwiązania tak ważnego życiowego zagadnienia. Weszliśmy w okres, jaki przeżyły już około 70—80 lat temu Niemcy, Stany Zjednoczone i Japonia — potężne obecnie, uprzemysłowione mocarstwa. A przecież przeżywały one również jak i Polska wnet po roku 1918 ciężkie okresy, z których wyjść jako państwa rolnicze w żaden sposób nie mogły, zanim nie doszły do przekonania o konieczności rozwoju własnego przemysłu. Żyją jeszcze wśród nas ci, co zdumiewająco szybki wzrost potęgi tych państw widzieli własnymi oczami. W taki okres swej historii weszła i pewnym krokiem dąży Polska — Ojczyzna nasza.

Wkrótce już będziemy w 100% spokojni o zaopatrzenie naszej armii i floty, o najwyższy stan obronności kraju. i uniezależnimy się w znacznym stopniu od zagranicznych rynków surowcowych i przemysłu. Włościaństwo znajdzie stały i niezależny od koniunktur i kryzysów światowych rynek dla swych plonów, gdyż zjawia się nowy nabywca — przemysł ze swymi milionami pracowników i zapotrzebowaniem produktów rolnych jako surowca dla fabryk. Nadmiar ludzi, którzy na wsi przymierają z głodu, nie mają nic do roboty i są źle widziani, jako „niepotrzebne gęby i brzuchy", zostanie wchłonięty przez przemysł i przez różne przedsiębiorstwa, zajęte w rozbudowie kolei, regulacji rzek, budownictwie miejskim, drogowym itd.

„Plan Inwestycyjny uczyni Polskę krajem rolniczo-przemysłowym"



W Centralnym Okręgu Przemysłowym poza publicznymi zakładami przemysłowymi pracującymi na obronę kraju powstają już liczne prywatne przedsiębiorstwa. Racjonalnie kierowany przemysł wytworzy szereg nowych jeszcze ośrodków na Podolu, Wołyniu i w województwach północno - wschodnich w pobliżu takich źródeł surowców jak ziemniaki, konopie, len, kukurydza, wełna, drzewo, gliny, fosforyty itd. Powstaje już ogromna liczebnie ludność, zatrudniona w przemyśle i w różnych inwestycjach: od budowy potężnych zapór na rzekach górskich, co nie tylko dostarczać będą energii elektrycznej, ale i ochronią gospodarstwa wiejskie od klęski powodzi; do budowy szkół powszechnych i domów nie podobnych do dawnych — nędznych, przez Boga i ludzi, zda się, zapomnianych po miasteczkach i mieścinach.

Tworzy się nowa warstwa konsumentów produktów rolnych, co unormuje stan rynku i ceny na zboże, podniesie dobrobyt wsi i przyłączy ją do środowiska wchłaniającego wyroby naszego przemysłu. Takie są skutki niezawodne uprzemysłowienia kraju, które, jak to dowiodło doświadczenie wspomnianych wyżej mocarstw, prowadzi do potęgi Państwa i dobrobytu jego ludności. Że tak właśnie stanie się i w Polsce, przy czym niezawodnie w krótszym terminie, niż miało to miejsce w innych krajach, o tym już nikt nie wątpi ani u nas, ani za granicą po tym, cośmy już dokonali w ciągu pierwszego dziesięciolecia naszego bytu niepodległego po wojnie i co tak wspaniale rozbudowaliśmy na przestrzeni drugiego.

W bliskiej już przyszłości staniemy się silnym, bogatym mocarstwem, a w skutek silnego przyrostu naszej ludności groźnym dla tych, którzy mają wobec nas wrogie zamiary i plany.

Stąd to właśnie płynie ta niepohamowana do Polski nienawiść Niemiec. Ich „żelazny kanclerz", którego usiłuje naśladować Hitler, a w ostatnich czasach Goebbels, z całą szczerością mawiał: „Niemcy nie mogą być pewni swej potęgi, władzy nad Europą, a nawet istnienia do czasu, aż zginie ostatni Polak". Stąd też bierze początek odśrodkowa działalność niektórych szczepów słowiańskich, wchodzących w skład Rzeczypospolitej. Teraz jeszcze mają oni cień nadziei na urwanie czegoś dla siebie, za lat dziesięć cień ten zniknie, za 25 lat wszelkie zakusy na kraj Białego Orła wydawać się będą mrzonką, marzeniem szaleńczym.

Taki to jest głęboki sens wewnętrzny powstającego COP'u! Taki to jest ten **trzeci „cud Polski!"**.

Ten, kto zwiedzał nasz Centralny Okręg Przemysłowy, ten na własne oczy mógł widzieć tworzenie tego cudu, jakiego, co do czasu, skromnych środków finansowych, jakimi rozporządzamy, i co do napięcia woli dokonania żaden inny naród nie ma.

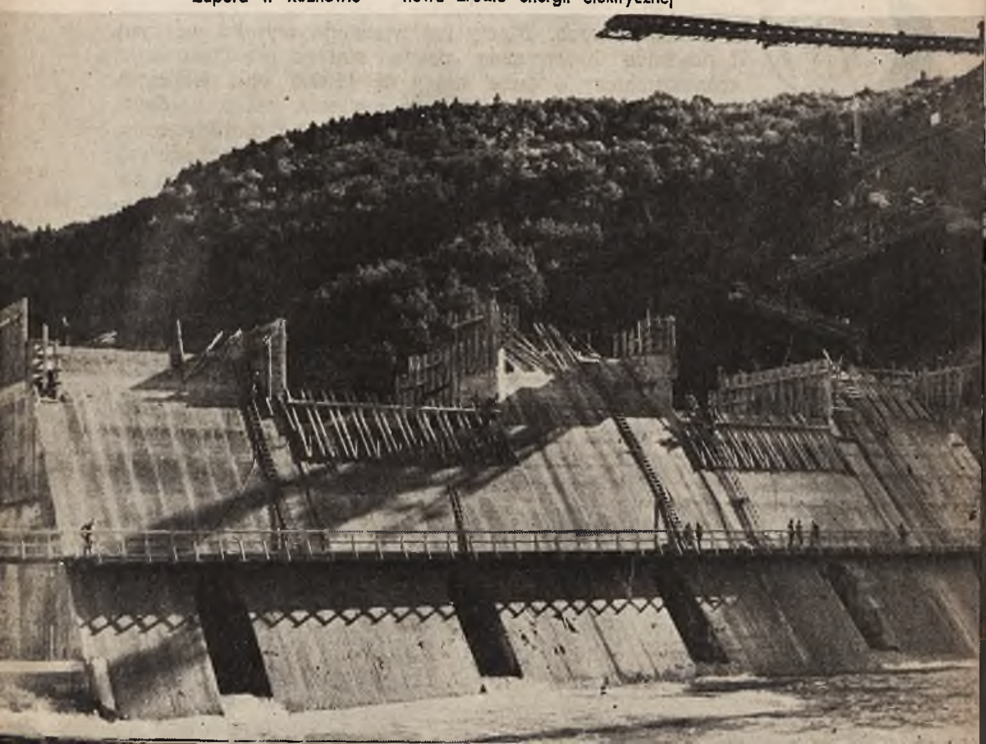
Imponuje każdemu rozmach i tempo, z jakim powstają w COP'ie urządzenia, dostarczające energii. Oprócz nowoczesnej, pracującej od paru lat elektrowni w Mościcach, uruchomiona została w maju 1939 r. wielka nowa elektrownia koło Niska, w Stalowej Woli i montuje się drugą — wodną, w Rożnowie ze stacją dodatkową w Czchowie. W połowie 1939 r. przystąpiono do budowy 2-ch nowych wielkich zakładów elektrycznych. Z wszystkich tych elektrowni będzie dostarczany prąd o wysokim napięciu 150000 volt do rozdziału dla fabryk i miast. W ciągu dwu ostatnich lat wybudowano i uruchomiono 350 klm. linii napięcia do 30000 volt, co pozwoliło już zelektryfikować różne przemysłowe regiony Polski. Kosztowało to już około 24 miln. złotych, które dał naród, a rząd skrzętnie i mądrze rozporządził nimi.



Dalsze źródło energii zawiera w sobie gazyfikacja. Na budowę gazociągu z okolic Jasła zużyto już 135000 ton rur i 14 milionów złotych.

Dla potrzeb przemysłu rozbudowuje się i ulepsza sieć dróg żelaznych, powstają nowe dworce kolejowe, bocznice, odnogi, łączące COP z inymi dzielnicami kraju.

Zapora w Rożnowie — nowe źródło energii elektrycznej



Szosa Warszawa — Radom — Kielce — Kraków będzie łączyć zaledwie część COP'u. Inne drogi: Sandomierz, Jarosław, Zamość — Hrubieszów, Nisko — Janów itd., mają bezpośredni związek z rozwojem i celem Centralnego Okręgu Przemysłowego. Budują się nowe mosty przez Wisłę, m. in. pod Szczucinem, Sandomierzem i Annopolem, na co przez dwa lata wydano około 12 milionów zł.

Połączony zostanie drogą wodną Sandomierz z Zagłębiem Węglowym. Są już na ukończeniu zbiorniki wody w Rożnowie i Czchowie, reguluje się Wisła — nasza „polska rzeka", gdzie niebawem rozwinie się niebywale, jak na Renie lub Dunaju, żegluga rzeczna. Powstały już w COP'ie magazyny zbożowe, kilkanaście mleczarń, fabryka przetworów owocowych. Akcja budowlana jest w całej pełni — powstają domy mieszkalne, szkoły, sklepy, składy towarowe, szpitale... a wszędzie potrzebne są ręce robocze, a więc to, o czym już marzyć nie śmiała przeludniona i stroskana wieś polska.

We wszystkich dziedzinach przemysłu przetwórczego odbywa się nieprzerwany, a niekiedy żywiołowy wzrost produkcji.



W przemyśle elektrotechnicznym, najmłodszym w Polsce, gdyż datuje się dopiero od pierwszych lat po wojnie, obserwujemy powstanie coraz to nowych zakładów, posługujących się patentami nie tylko zagranicznymi, ale w wielu wypadkach polskimi. Obecnie przemysł ten dostarcza poważnej większości artykułów elektrotechnicznych. Mamy już własnego wyrobu maszyny i prądnice elektryczne prądu stałego i trójfazowego, transformatory o dużej mocy do 150000 volt włącznie, aparaturę elektryczną do tego napięcia, kable, żarówki, akumulatory, baterie, aparaty i materiał radiotechniczny, artykuły niezbędne w elektrotechnice samochodowej. Gatunek produkcji nie ustępuje w niczym wyrobom zagranicznym. Polskie artykuły elektrotechniczne zdobywają już sobie nawet pewne placówki na rynkach międzynarodowych. Od roku 1928 do 1938 produkcja krajowa w tej dziedzinie podniosła się prawie o 350%. Obecnie przemysł ten pokrywa już 80% zapotrzebowania rynku krajowego, po zakończeniu zaś wszystkich instalacji energetycznych w COP'ie pokrycie potrzeb krajowych z łatwością podniesie się do 90%.



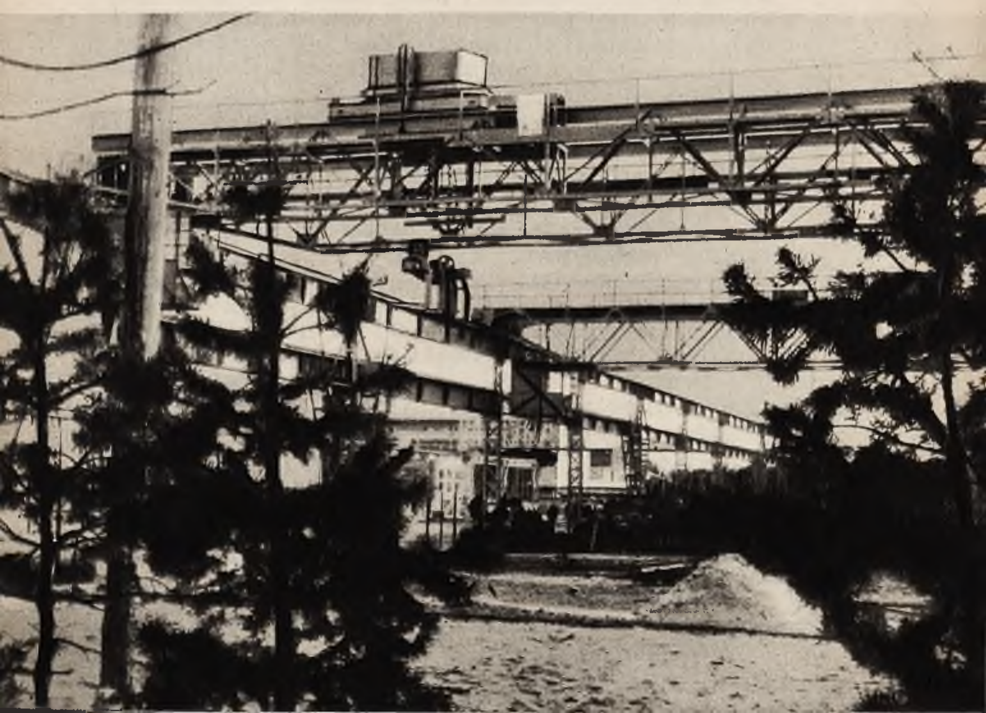
Obok rozwoju przemysłu elektrotechnicznego zdumiewa wzrost przemysłu chemicznego, który prawie całkowicie odpowiada już zapotrzebowaniu rynku wewnę-

trznego. Przemysł potasowy dostarcza krajowi całego potrzebnego rolnictwu zapasu nawozów potasowych i wywozi za granicę poważną ilość soli surowych. Fabryki wytwarzające ważny dla przemysłu chemicznego produkt — sodę, w porównaniu z r. 1919 zwiększyły dziesięciokrotnie swoją wydajność, co pozwala nie tylko na zaspokojenie potrzeb krajowych, lecz i na znaczny wywóz. Przemysł azotowy, skoncentrowany w fabrykach w Chorzowie i Mościcach, stanowi chlubną kartę w dziejach techniki polskiej i wyrabia potrzebne dla obrony kraju, rolnictwa i przemysłu chemicznego kwas azotowy i inne związki azotowe. Prywatne fabryki sztucznych włókien włożyły około 100 miln. złotych w wielkie inwestycje i wyrabiają tani jedwab sztuczny, włókna cięte z celulozy i lanital. Rozwinęły się fabryki sztucznego kauczuku „Ker" ze spirytusu, co jest wynalazkiem polskim, wełny — z kazeiny mleka, zakłady gumowego obuwia i szczególnie przemysł farmaceutyczny i kosmetyczny. Fabryki barwników pokrywają zapotrzebowanie przemysłu włókienniczego, garbarni, papierni i fabryk produktów spożywczych. Część towarów chemicznych znalazła dla siebie rozmieszczenie na rynkach bałkańskich i na Węgrzech.



Rozwijają się gwałtownie fabryki suchej destylacji drzewa, potrzebne w pewnej mierze dla obrony kraju.

Stalowa Wola: w marcu 1937 ścięto pierwszą sosnę, w grudniu 1937 uruchomiono pierwszą obrabiarkę, w kwietniu 1938 ostrzelano pierwszą armatę





Przemysł włókienniczy jak i hutniczy skoncentrowane zostały głównie na zachodzie Polski. Wielki plan inwestycyjny przewiduje rozbudowę tego przemysłu na zasadzie podniesienia poziomu spożycia, zwiększenia o 33% ogólnej produkcji i przejścia na surowce krajowe, co uniezależniłoby ten ważny przemysł od rynków międzynarodowych i od powstających w pewnych okresach tych lub innych trudności w transporcie zagranicznym.

Przy tak znacznym zwiększeniu produkcji zapotrzebowanie na bawełnę wzrosłoby z 48200 ton do 95400 ton, na wełnę zaś z 22500 ton do 36400 ton. Wymaga to więc stworzenia warunków dla podniesienia krajowej produkcji wełny, lnu i konopi oraz rozbudowy fabryk surowców zastępczych, jak włókna cięte i lanital. Plan ten wymaga związania nowych fabryk włókienniczych, szczególnie zaś przędzalni lnu, konopi i wełny, ze źródłami tych surowców we wschodnich województwach oraz z ośrodkami tkackiego przemysłu ludowego i chałupniczego. Ważnym również zagadnieniem, które ma być rozwiązane, staje się plan rozbudowy fabryk celulozy nie tylko jak dotąd na Podkarpaciu, ale i we wschodnich i północnych zalesionych rejonach Polski. Celuloza niezbędna jest dla przetworzenia jej na włókno cięte i na sztuczny jedwab dla potrzeb obrony i przemysłu włókienniczego.

Wszystko jest w ruchu. Wszystko postępuje, nie — pędzi naprzód! Nikt nie powinien, nie ma prawa zwolnić lub przerwać biegu. Od sprawnej, nieprzerwanej, coraz bardziej wytężonej pracy naszej, czy to na roli, czy w biurze i fabryce zależy rozwój, dobrobyt, potęga Rzeczypospolitej, utrzymanie pokoju, lub zwycięstwo, jeżeli zmuszeni będziemy do obrony swej wolności, praw i granic.

Ruch ten i ten prąd już niepowstrzymany stworzyły nasze cuda polskie.

„Cud nad Wisłą" pchnął Polskę do tworzenia silnej armii i pierwszej odbudowy zniszczonego kraju.

„Cud nad Bałtykiem" pociągnął za sobą przemysł, handel i ludzi pracy.

„Cud COP'u", który słuszniej byłoby nazwać „Cudem Stalowej Woli", stalową zaiste narzucił Polsce wolę do wyzyskania wszystkich sił moralnych i materialnych, by stworzyć Polskę mocarstwową.

Wreszcie czwarty — **cud zjednoczenia naszego narodu,** zjednoczenia pod wpływem groźby zamachu na Pomorze, kolebkę „Cudu nad Bałtykiem".

Po 20 latach ciężkiego życia, potężnego wysiłku i ofiarnej walki, powstała nowa Polska i nowy powstaje naród Polski, zjednoczony w niezłomnym postanowieniu obrony ojczyzny i doprowadzenia jej do jasnego celu. Stał się największy cud!

On to również nadał słowom p. Wicepremiera spokojnej mocy i przekonania, że wyraża myśl całego narodu, jak Polska jest długa i szeroka, gdy dawał odprawę gwałcicielom i burzycielom pokoju w Europie.

— Chcecie pokoju — będziecie go mieli z naszej strony, niezależnie od wszelkich, wciąż deptanych przez was własnych światopoglądów, nie zamierzamy bowiem naruszyć czyjegokolwiek interesu ani też istniejącego stanu rzeczy. Chcecie wojny — to spróbujcie jej. Dzień i miejsce jej zaczęcia są inicjatorom wojny zawsze wiadome, ale nie znacie ani dnia, ani miejsca, gdzie ją ukończycie!

Cudzoziemcy, którzy Polaków nie znali, albo ci Polacy co nami rządzić nie umieli, mówili często, że Polacy mają w sercu „słomiany ogień". Wybucha on łatwo, ale równie łatwo opada i przygasa.

W chwili obecnej nasz ogień rozpalił się znów wielkim płomieniem, ale w nim hartuje się stalowa wola narodu, a podsyca go z każdym nowym dniem wytrwała, systematyczna, normalna praca i zrozumienie tej najgłębszej prawdy, że nikt nie ma prawa cofać się, wąt-

„Wreszcie czwarty cud — cud zjednoczenia naszego narodu"



pić i tracić woli dokonania. My wiemy już, że przy bramach naszego Państwa i przy drzwiach naszych domów stoją czujne warty — nasze wojska, więc wewnątrz kraju i domów praca ma iść ustokrotnionym tempem i ustokrotnionym wysiłkiem, choćby nadludzkim.

Na podobny wysiłek stać było Polskę nieraz.

Dość przypomnieć sobie dzieje nasze: Bolesława Chrobrego, Grunwald, „Psie Pole", Kircholm, Zbaraż, Chocim, Wiedeń, Kościuszkę, powstanie listopadowe, legiony, Cud nad Wisłą, Gdynię, COP i postawę narodu w tym odpowiedzialnym, brzemiennym burzą czasie. Postawą tą jest moc!

Niegdyś Jan III Waza takie wyrzekł słowa o Polakach, nad którymi miał królować syn jego Zygmunt III:

— Moc Polaków niedługa!

Posłyszawszy to starosta uświacki, Jan Piotr Sapieha, spokojnym głosem odparł:

— Nic to! Niedługa, ale mocna! Innym jej na sto lat starczyłoby, nam — na dzień zaledwie. Nic to! I w jeden dzień siła odrobić można!

Przeżyte przez Polskę dwadzieścia pierwszych lat, toż przecież mniej nawet, niż jeden dzień w dziejach narodu, a przecież, jak widzieliśmy, „siła już dokonaliśmy"; wykonywujemy nowe prace, jeszcze bardziej ogromne, wymagające granitowej wytrwałości, stalowej woli i niezłomnej wiary w dokonanie.

Nam — narodowi, hojnie rozrzucającemu swoją moc na porywające nas dzieło, mocy tej starczy, aby dotrzeć do celu. Zapewne, że inne narody użyłyby na to kilka dziesiątków lat, my musimy dokonać tego samego na przestrzeni nowego dziesięciolecia i dokonamy ściśle, sumiennie i radośnie. Nikt nas z tej drogi nie zepchnie, a gdyby ktokolwiek ośmielił się spróbować stanąć nam na przeszkodzie niechaj przypomni sobie pamiętne słowa Marszałka Śmigłego - Rydza, wygłoszone na zjeździe Legionistów w Krakowie: **przeciwstawimy się wszystkimi środkami bez reszty każdej próbie bezpośredniego lub pośredniego naruszenia interesów, praw i godności naszego Państwa.**